Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 15 MAJA NUMER 13

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: **St. Asté**—Chrześcijaństwo a nauka. **W. Poniecki**—Jarosław Dąbrowski. **Kazanie ateisty. Marjan Wawrzeniecki** — Skutki „animizmu", tej podstawy wszelkich religij. **Stefan Gluecksmann** — Ruch nacjonalistyczno-rasowy a idea wolnej myśli. **H.**—Biblję do archiwum! O taryfie bożej. **Kronika. Mała Kronika. Z książek. Głosy czytelników. Odpowiedzi Redakcji.**

Chrześcijaństwo, a nauka*)

Zagadnienie boga osobowego

Politeizmu obalać już dziś nie potrzeba, bo go nikt nie broni. Powszechną wiarą jest wiara w boga jednego. Ale spotykamy się w niej z głębokiemi różnicami. Tak np. izraelici, muzułmanie, vahaiści wierzą w boga jednego (Jahwe, Ałłah) osobowego. Ale ta między nimi zasadnicza zachodzi różnica, że bóg Żydów, Jahwe, jest wybitnie narodowym bogiem, biorącym w opiekę specjalnie Żydów, którym wyznacza w pochodzie dziejowym ludzkości szczególne i uprzywilejowane znaczenie („naród wybrany"), podczas gdy bóg muzułmanów, Ałłah, nie jest bogiem narodowym, ale bogiem ludzkości. Od tych dwóch kierunków zasadniczo różnym jest chrześcijaństwo, które przyjmuje boga trójosobowego, tego rodzaju jednak, że jego trójosobowość nie przeszkadza jego jedności. Ponieważ jednak trzy nie może być równocześnie jednością, przeto nazywa się to „tajemnicą wiary". Pierwsza osoba rodzi drugą, pierwsza i druga trzecią (według kościołów zachodnich), lub tylko druga trzecią (według kościołów wschodnich). Trójcę przyjmują także Indje, ale była to z początku tylko dwójka bogów, trzecią zaś osobę dodano, gdy kasta bramińska obawiać się poczęła utraty popularności kultu Bramy. Są to jednak trzy osoby, nie jeden bóg w trzech osobach. Naturalnie, można przyjmować

*) Odczyt wygłoszony w dniu 2.I.1931 w Kole warszawskiem P. Zw. M. W. Red.

także dwie osoby, jak w kultach irańskich, lub wiele osób, co już jest politeizmem.

We wszystkich tych wierzeniach tkwi u podstawy pojęcie boga, stwarzającego świat z niczego lub porządkującego to, co nim nie jest i co niewiadomo z czego się właściwie wzięło.

Krytyka: Jeśli przyjmować istnienie boga osobowego, to naturalną tendencją wybitnie monoteistyczną byłaby dążność do wyłącznie jedno-osobowej postaci boga ogólno-ludzkiego, mniej więcej, jak w islamie lub bahaizmie. Nie chrześcijaństwo więc byłoby wybitnie monoteistycznem, ale bahaizm.

Bóg osobowy, czy nieosobowy?

Bóg osobowy jest to bóg wyobrażany jako osoba samoistna. W dziedzinie malarstwa lub rzeźby znaczy to wyobrażenie boga jako człowieka (najczęściej starca), w dziedzinie filozoficznej jako niewidzialnego ducha, mającego jednak samoświadomość, a więc niejako jako myśl i wolę bezcielesną, analogiczną do ludzkiej, która jest w ciele uwięziona i znacznie mniej doskonała od boskiej*).

Bóg stworzyciel świata z niczego

Wierzący przyjmują, że bóg stworzył świat z niczego Pierwsze rozdziały biblji podają szczegółowy tego opis.

Krytyka: Każda rzecz powstaje z innej, np. stół powstaje z drzewa, gwoździ, kleju; materjały te znajdowały się w lesie, ziemi, zwierzętach. Nim drzewo wyrosło, materjał z którego ono powstało znajdował się w glebie i w energji słonecznej. Stół spalony przemienia swój skład, ale składniki nadal pozostają w przyrodzie, choć w innej postaci chemicznej. Jednem słowem zawsze widzimy w przyrodzie, że każda rzecz powstaje z innej i może przechodzić w inną, czyli się przemienia. Nie znamy jednak wypadku, żeby jakaś rzecz, która jest, powstawała z niczego, to jest z tego, czego niema. Dlatego nie do przyjęcia jest przyjmowanie boga-stworzyciela świata z niczego.

Gdyby przyjąć boga, który świat powołuje do bytu z niczego, należałoby z kolei zapytać, skąd się wziął bóg? Na to odpowiedzi niema, tylko nieudowodnione niczem twierdzenie, że „bóg jest wieczny“ i że sam jest bez początku. U podstawy jednak tego rozumowania tkwi chęć doszukiwania się wszędzie przyczyn, czyli zasada przyczynowości. Układa się więc łańcuch przyczyn, a jako ostatnią i najogólniejszą podaje się boga. Na tem się urywa łańcuch. „Bóg — stworzyciel z niczego“ ma być zatem wytchnieniem

*) Pojęcie osoby łączy się z pojęciem miejsca. Wprawdzie o bogu mówi się, że jest wszędzie, a więc miejsca określonego niema, ale właśnie to jest pewnego rodzaju sprzecznością z pojęciem osobowości. Jeżeli bowiem jest wszędzie, to nie może być osobą określoną, bo ta zajmuje pewne miejsce, które jest cząstką wszędobytności. Niektóre religje i wyznania unikały przedstawiania boga wizerunkowo (izraelici, muzułmanie, kalwiniści). Jeśli zaś jest osobą zajmującą pewne tylko miejsce, wtedy nie jest wszechobecnym.

i wypoczynkiem dla umysłu znużonego poszukiwaniem łańcucha przyczyn. Nie zauważa się, że, podając boga-stworzyciela za pierwszą przyczynę, nie wyjaśniamy przyczyny powstania boga, gdyż zapewnianie o jego wieczności jest gołosłowne.*)

Gdyby nawet przyjąć, że bóg-stworzyciel jest wieczny, to pozostawałoby nierozwiązanem zagadnienie, dlaczego po takich otchłaniach bezczynności powołał świat do bytu dopiero w pewnym momencie? Pytanie także nierozwiązane przez teologów.

Niebo chrześcijańskie, a niebo astronomów

Zaraz w pierwszym rozdziale Genesis czytamy, że Elohim stworzył niebo i ziemię (Gn 1). Niebo to pojmowano jako sklepienie nakrywające ziemię. Tak widzimy je w malarstwie chrześcijańskiem od epoki bardzo wczesnej, a kończąc nawet na obrazach epoki naszej. Hozeasz II 23 powiada, że Bóg odpowiada niebu, a niebo ziemi, Psalm XIX 2, że niebo głosi chwałę Pana. Ono to według Leviticus XXVI 19 i Deuteronomium XXVIII 23 może się zamieniać w żelazo, a ziemia w kruszce jako objaw gniewu Bożego. Na niebo można według Izajasza wstąpić Iz XIV 13, wdrapać się Am IX 2. Jego przeciwieństwem jest Szeol, czyli podziemie Am IX 2. Jakób podróżując z Beer-Szeba do Charanu miał w Beth-El, czyli w Luz sen o drabinie między ziemią, a niebem, po której widział aniołów wstępujących i zstępujących Gn XXVIII 2. Ręce wznosi się ku niebu na znak modlitwy lub przysięgi I Sa VIII 54, Dt XXXII 40, Ex IX 23. Naturalnie w kierunku północnym dla mieszkańców krajów północnych. Ten sam kierunek „ku niebu“ na półkuli południowej będzie w kierunku wprost przeciwnym. W niebiosach Bóg ma tron Ps XI 4, skąd śledzi ludzi. Niebiosa (w liczbie mnogiej) nie mogą Boga ogarnąć I Kr VIII 27. Stąd Bóg nazywa się także Bogiem niebieskim I Neh I 5, II 4, 20, Gn XXIV 7. Znano także pojęcie „niebiosa niebios“, czyli niebiosa w niezgłębionych swych wysokościach I Kr VIII 27,

---

*) Powszechnie przyjmuje się, że świat nie jest częścią boga, a tylko przez niego stworzony został. Skoro więc świat nie jest częścią boga, to w takim razie bóg jest poza światem, a więc nie jest wszechobecny. A jeśli jest częścią boga (czego chrześcijanie nie przyjmują), to w takim razie nie jest stworzony przez niego, ale był od zawsze. W tych rozumowaniach plącze się teologja. Są tacy, którzy chcą ratować to rozumowanie porównaniem np. do wody, która nie jest piaskiem, ale może go przenikać. Podobnie bóg nie jest światem, ale go przenika. Ale i to rozumowanie ma braki. Woda przenika między ziarnkami piasku, ale nie dociera do ich wnętrza, nie jest więc wszechobecna w piasku, a gdyby nią miała być, to musiałaby się zamienić na piasek, albo piasek na wodę całkowicie. Inni wreszcie przyjmują, że bóg będąc duchem może jako taki wszystko przenikać. Ale jeśli się o bogu mówi, że jest wszechobecny, w takim razie przyznaje się mu cechy przestrzenne, wobec czego, trudności wyżej podane wcale nie znikają przez to, że bogu przyznaje się cechy ducha niematerjalnego.

Inne zarzuty przytoczyłem w artykule „Walka o duszę dziecka“ rok 3. nr. 3, str. 25 „Wolnomyśliciela Polskiego“.

Dt X 14, Ps CXLVIII 4, Neh IX 6. Nad niebiosami znajdują się wody, Ps CXLVIII 4. Niebiosa mają swoje wojska, albo zastępy, zwane zbha haszszamaim, pod czem należy rozumieć, jak się to z zestawienia pokazało gwiazdy, względnie gwiazdy z planetami, jednak bez Słońca i Księżyca. Światła na niebie mają znaczenie celowe: przedzielać dni i noce i służyć za znamiona pór i lat (Gn I 14). Niebo ma spusty wód, które podczas potopu wylewają się Gn VII 11, II Kr VII 2, Mal III 10, ma łagwie Jb XXXVIII 37, ma filary, które pod wpływem gniewu bożego chwieją się i słupieją. Jb XXVI 11. Pod stopami bożemi znajduje się szafir Ex XXIV 10. Niebo ma bramy Ps LXXVIII 23 grozą przejmujące Gn XXVIII 17. Bóg pod osłoną chmur przechadza się po kręgu niebios, Jb XXII 14. W szczególnych wypadkach Słońce może się zatrzymać w połowie nieba i na zachodzie przez cały dzień, aby przyświecać walczącym, Joz X 13. Pod niebem znajdują się cztery wiatry Zach. VI 5 wyznaczające zarazem cztery strony Dn VIII 8. Nieba zsyłają rosę Gn XXVIII 28, zboże Ps LXXVIII 24, chleb Ps CV 40. Niebo ma swój porządek Jb XXXVIII 23. Z gwiazd i nowiu można wróżyć, co ma spotkać człowieka Iz XLVII 13. Niebiosa bóg rozpościera Jb IX 8, on skłonił niebiosa i zstąpił a gęsta mgła pod stopami jego Ps XVIII 10, on może niebiosa rozedrzeć Iz LXIII 19. Niebo może zostać zamknięte, a wtedy nie będzie dżdżu Dt XI 17, I Kr VIII 35, rosy Agg I 10. Niebo ocieka, gdy Bóg występuje z Seiru Sę V 4. Gdy niebo się otwiera, wtedy ma się widzenia Ez II. Niebiosa nie są czyste w oczach bożych Jb XV 15. Bóg stworzy nowe niebiosa i ziemię, a dawne zostaną zapomniane Iz LXV 17.

Umyślnie wydobyłem cały niemal możliwy i dostępny materjał o niebie, żeby w dyskusji z wiarowcami oprzeć się na materjale tekstowym i przez to dyskusji nadać cechy ścisłości.

Musimy stwierdzić, że jakkolwiek wszystkie te wyżej wynotowane poglądy o niebie, z których każdy jest opatrzony źródłem, z którego został wyjęty, mają w sobie pewien urok dla badacza mitów, to jednak ze stanowiska astronomji wszystkie są niedorzecznemi i niema ani jednego między niemi, któryby się mógł ostać. Niebo nie jest żadnem sklepieniem tylko otchłanią, a jego kryształowy pozór pochodzi z warstw powietrza poza któremi, np. z księżyca przedstawiałoby się czarne jak smoła. Gwiazdy przedstawiają się na jednej płaszczyźnie z powodu złudzenia optycznego, podobnego do tego, jakiemu ulegamy, gdy patrzymy z okien wagonu w odległą perspektywę krajobrazu, w którym dopiero w miarę zbliżania się pociągu zaczynają się rozchylać pojedyńcze przedmioty, które dotychczas z odległości przedstawiały się nam zbliżone między sobą. Dlatego więc, że niema sklepienia niebieskiego, niedorzecznemi są wszelkie pomysły o chodzeniu boga po niebie, o wspinaniu się na niebo, o wstąpieniu syna bożego na niebiosa, co nawet zostało zaliczone do esencjonalnych dogmatów chrześcijaństwa,

streszczonych w tak zwanem Credo nicejskiem. Niemożliwe dalej jest rozrywanie nieba niby karty. Niemożliwym jest jakiś tron boga w niebiosach realnie pojętych, bo jeśli bóg jest wszędzie, to nie może być tylko w jednym punkcie, skąd mógłby śledzić tylko to, co podpada pod perspektywę kuli ziemskiej widzianą pod tronem, gdy natomiast niewidzialnej nie mógłby śledzić. Tym bardziej jest to niedorzecznem, jeśli się mówi, że niebiosa nie mogą boga ogarnąć... Nad niebiosami nie znajdują się żadne wody, tylko niebiosa same są złudzeniem optycznem. Nie mają żadnych łagwi, żadnych spustów, ani filarów chwiejących się pod wpływem gniewu bożego, nie mają żadnych bram. Słońce nie może się zatrzymywać na wezwanie Jozuego dla dokończenia bitwy... Wiatrów jest znacznie więcej, niźli cztery. Niebo nie zsyła rosy, zboże wydaje ziemia, nie niebo. Nów i gwiazdy nie służą do wróżb, choć są w dzisiejszej jeszcze epoce zwolennicy takiego poglądu. Ani bóg, ani nikt niebios nie rozpościera, ani nie zwija, bo nie można tego robić z tem, co jest tylko złudzeniem optycznem, nie można również nieba rozedrzeć, zamknąć, skłonić, żeby na nie wstępować, niby na konia. Wogóle zaś przeciwstawienie niebios ziemi („jako w niebiosach, tak i na ziemi“) jest niedorzeczne, nienaukowe, gdyż ziemia należy do nieba, jako jeden z wielu jego globów, wcale nie najważniejszy, ani nie najpotężniejszy.

Tak więc z dawnego poglądu na niebo nic nie zostało. Ale to niebo, które nam ukazała nowoczesna astronomja, której rozwój datuje się nawet nie tyle od chwili doniosłego wystąpienia Kopernika w 1543, ale od zastosowania lunety, jest tak pełne uroku, że dawne groźne obrazy boga, „którego niebiosa ogarnąć nie mogą“, który z gniewu może niebo zamienić w żelazo, — są już zbyt słabe, żeby wyobrazić wzniosłość nowego poglądu.

Jeżeli są panteiści, to już nie mogą się posługiwać dawną symboliką nieba. Bóg dla nich jest samym światem, w znaczeniu tworzywa kosmicznego. W ogromnych otchłaniach pojawiają się skupienia materji składem chemicznym nie różne ani jednym pierwiastkiem od tych, jakie znamy na ziemi. Dlaczego w tych właśnie miejscach, z pozostawieniem otchłani bezpłodnych — na razie niewiadomo. Różne są stany tego materjalnego skupienia. Wyłaniają się globy, na niejednym z nich zapewne wytwarza się życie organiczne, w którego budowie biorą udział przeważnie pierwiastki węgiel, wodór, tlen, spotykane także w „martwej“ przyrodzie, co do której także wielu wątpi, czy w istocie jest tak martwą, jak się ją dotyczas uważało. Nie jest zatem wykluczone, że nie na jednej Ziemi, ale także na innych globach, a z naszego systemu na Marsie i Wenusie, może powstać życie organiczne, które wytwarza typy wyższe, na Ziemi ludzkość, a na innych globach oczywiście już nie ludzi, przy zmienionych warunkach przyrodzonych, ale jakieś analogiczne isto-

ty inteligentne. Tu się otwiera drugie zagadnienie: grzechu pierworodnego tak ściśle związanego z Ziemią, że gdyby ludzie dotarli na inne ciała niebieskie, gdzie żyją analogiczne istoty inteligentne, to Watykan znalazłby się w niemałym kłopocie, jakby uzasadnić swą katolicką propagadę tam, gdzie nie było grzechu pierworodnego.

Grzech pierworodny a chrzest

Grzechem pierworodnym teologowie nazwali grzech, który popełnili Adam i Ewa w raju. Na pozór był to małoznaczący grzech. Zjedzenie zakazanego owocu — rzeczywiście wygląda na bagatelkę. Jednakowoż chrześcijanie widzą w nim: nieposłuszeństwo samemu stwórcy, przekroczenie jego prawa, pogardzenie jego wielkim darem — życiem wiecznem, uwierzenie raczej szatanowi, niż bogu. Jest to więc grzech, któremu niema równego na świecie. Grzech ten miał dwa straszne następstwa dla całego rodzaju ludzkiego; śmierć i panowanie grzechu nad wolną wolą człowieka. „Przetoż jako przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech — śmierć, tak też na wszystkich ludzi śmierć przyszła" (Rzym. 6, 12). Ruina moralna, jaka nastąpiła wskutek tego grzechu, opisana jest w wielu miejscach, mianowicie: zepsucie się myśli ludzkich (I Mojż. 6, 5), zaparcie się boga (Ps. 14, 1—3), przewrotność serca (Jer. 17, 9), zginienie wieczne (Mat. 18, 11), zła pożądliwość (Mar. 7, 20), znikczemnienie myśli i zgłupienie (Rzym. 1, 21), skłonność do wszelkiej podłości (Rzym. 3, 9—19), niezdolność pełnienia woli bożej (Rzym. 8, 7), cielesność i zatracenie zmysłu do rzeczy duchowych (I Korynt. 2, 14), zaślepienie (2 Korynt. 4, 4), przeklęte życie bez boga (Efez. 2, 12), i potępienie wieczne (Mat. 25, 46).

Na tak straszne następstwa grzechu pierworodnego kapłani proponują jeden łatwy sposób: chrzest. Oni nie żądają, jak Chrystus i apostołowie, pokuty, prawdziwego nawrócenia się i nowego narodzenia się z ducha (Łuk. 13, 3; Mar. 1, 15; Jan. 3, 3—5), a tylko byle polania głowy dziecka i wyszeptania pewnej formułki jak czarodziejskiego zaklęcia i wszystko ma być w porządku. Siostra miłosierdzia w szpitalu polewa głowę nieprzytomnego w chorobie żyda i cieszy się, gdy on potem zaraz umrze, bo, według jej teologji, ten żyd pójdzie za to wprost do nieba.

W niczem jednak chrzest, stosowany w ten sposób, nie pomaga ludzkości; w niczem nie zostały wymienione następstwa grzechu pierworodnego usunięte; nowoochrzczony nie zyskuje szlachetnych myśli; nie pobudza wolę do dobrego. Przeciwnie nawet. Wielu nieochrzczonych pogan może swem szlachetnem życiem zawstydzić wielu ochrzczonych chrześcijan. Gdyby chrzest bez poprzedniej wiary (chrzest niemowląt i nieprzytomych dorosłych) mógł w magiczny sposób dawać ludziom odrodzenie ducha, to należałoby go stosować nie na początku, lecz w ostatniej chwili życia, a w ciągu życia nie

żądać żadnej wiary, żadnych praktyk religijnych, pozwalać absolutnie na wszystkie przestępstwa i zbrodnie, bo wszystkie przez chrzest jednym zamachem będą zgładzone, a złoczyńcy natychmiast pójdą do nieba.

(d. c. n.) *St. Asté*

Jarosław Dąbrowski

(Z powodu 60-ej rocznicy zgonu).

„Komuna uczciła bohaterskich synów Polski, stawiając ich na czele obrony Paryża".

K. Marx

Wojna domowa we Francji dała sposobność licznemu zastępowi naszej emigracji z powstania 1863 r. do okazania swojej solidarności z ruchem rewolucyjnym ludu francuskiego, wzięcia czynnego udziału, słowem, spełnienia swojej roli rycerskiej w Komunie Paryskiej. Do walki tej „za waszą i naszą wolność" prowadziło naszych wychodźców, którzy pozostali wierni sztandarowi rewolucyjnemu, jasne poczucie, że wyzwolenie Polski może być jedynie odzyskane w przymierzu z ludami rewolucyjnemi, niż w tajemnych konszachtach z dworami europejskiemi.

I dlatego właśnie, wśród licznej rzeszy cudzoziemców, biorących udział w Komunie, Polacy zajmowali pierwsze miejsce. A przodownicze stanowisko zajął jeden z najwybitniejszych organizatorów powstania styczniowego, Jarosław Dąbrowski, późniejszy wódz naczelny Komuny Paryskiej.

Urodził się 13 listopada 1836 r. w Żytomierzu na Wołyniu; uczęszczał do szkoły kadetów w Brześciu nad Bugiem; wyższe zaś wykształcenie wojskowe otrzymał w Akademji Sztabu Generalnego w Petersburgu. Dzięki niezwykłym zdolnościom, przed Dąbrowskim stała otworem droga świetnej karjery wojskowej, ale on nie o karjerze wojskowej myślał. Z urodzenia był rewolucjonistą i ruch ten pociągał go z nieprzepartą siłą. To też w Petersburgu był duszą polskiej organizacji wojskowo-rewolucyjnej. A był to właśnie okres wzmagającej się fali rewolucyjnej wśród młodzieży rosyjskiej i prąd ten nie ominął młodych oficerów, wychowańców akademji wojskowej, do których zaliczał się i Dąbrowski.

Hercen, Ogarew, Dobrolubow, a zwłaszcza Czernyszewski i Bakunin, wywarli wówczas potężny wpływ na młode pokolenie oficerskie. W takiej atmosferze obracał się Dąbrowski. Nic więc dziwnego, że swemi zdolnościami, swem oddaniem się dla sprawy wyzwoleńczej wysunął się odrazu na wybitne stanowisko w tajnej rewolucyjnej organizacji wojskowej, której centrem duchowym była właśnie akademja sztabu generalnego.

W tym bowiem czasie w Polsce wzmagał się również ruch powstańczy, ogarniał coraz szersze kręgi, występował coraz ostrzej, coraz gwałtowniej. Sprawa zbrojnego wystą-

pienia przeciw carskiej Rosji zaprzątała umysły wszystkich Polaków! Na tem tle zaczęły się tworzyć organizacje białych i czerwonych. Rewolucjoniści polscy w Petersburgu na czele z Dąbrowskim chciwie wsłuchiwali się w odgłosy z pola walki i pragnęli przysłużyć się swą pomocą ruchowi polskiemu.

Z tej racji, w lutym 1862 r., zawitał do Warszawy Dąbrowski, który po świetnem ukończeniu akademji rozpoczął starania, aby go przeniesiono do stolicy Polski. Starania te odniosły skutek i Dąbrowski w randze kapitana przydzielony został do sztabu generalnego czwartej dywizji piechoty.

Stanąwszy w Warszawie, młody, bo 25-letni spiskowiec, odznaczający się żelazną energją i kamiennym uporem, postanowił uorganizować obóz czerwonych i objąć nad nim władzę.

Według określenia A. Śliwińskiego, Dąbrowski „śmiały do szaleństwa, przedsiębiorczy, pewny siebie, kipiący życiem i młodością, zgrabny i wdzięczny, przezwany dla małego wzrostu Łokietkiem, rzucił się w wir spiskowy i niestrudzoną rozwinął działalność. Swojemi poglądami krańcowo czerwonemi, zapałem, energją, śmiałością pomysłów, wreszcie autorytetem wojskowym oddziaływał na wyobraźnię młodzieży".

To też niebawem wysunął się na czoło warszawskiej organizacji rewolucyjnej. Rozwalił przedewszystkiem Koło młodzieży akademickiej, które krępowało działalność Komitetu Miejskiego, następnie rozwalił skład Komitetu i wraz ze swymi towarzyszami Chmieleńskim i Matuszewiczem stanął na jego czele i został komendantem rewolucyjnym m. Warszawy.

Komitet Miejski, którego wpływ i potęga rosły coraz bardziej, przybrał nazwę „Centralnego Komitetu Narodowego". W ten sposób sama nazwa już świadczyła, że odtąd czerwoni pragną reprezentować interesy całego narodu.

Organizacja warszawska, na czele której stał już Dąbrowski, skupiła wkrótce w swych szeregach całą awangardę ludności rzemieślniczej, robotników i kolejarzy. W porozumieniu też ze spiskowcami wojskowymi postanowił Dąbrowski opanować cytadelę w Warszawie i twierdzę w Modlinie, zdobyć broń, uzbroić lud i temi krokami rozpocząć zbrojne powstanie przeciw caratowi. Równocześnie spiskowcy we wszystkich miastach mieli siłą usunąć władzę i formować oddziały partyzanckie. Termin wybuchu powstania wyznaczył na dzień 26 czerwca 1862 roku. Plan ten jednak, zatwierdzony przez Komitet Centralny, został obalony wskutek gwałtownego oporu prawego skrzydła organizacji.

Dąbrowski, ten najgorętszy propagator rychłego powstania, już 14 sierpnia 1862 r. w związku z udziałem w kierownictwie akcją terrorystyczną, skierowaną przeciw margrabiemu Wielopolskiemu, został aresztowany i osadzony w X Pawilonie. A jednak Centralny Komitet Narodowy, gdy wreszcie w styczniu 1863 r. pod silnem parciem czerwonych spiskowców zdecydował się na proklamowanie powstania,

pod względem strategicznym uznał za najwłaściwsze oprzeć się na planie operacyjnym, wypracowanym przez Dąbrowskiego w celi X Pawilonu, który z Cytadeli zdołał przesłać do rozpatrzenia Komitetu szczegółowo nakreślony projekt jednoczesnego powstania w całym zaborze rosyjskim i zdobycia pewnych zapasów broni z arsenałów Modlina.

Po dwóch latach pobytu w Cytadeli, Dąbrowski zwrócił się do namiestnika hrabiego Berga z prośbą, aby raz wreszcie zakończono jego sprawę. Przez ten czas jednak władze carskie dowiedziały się o prawdziwej roli Dąbrowskiego w ruchu powstańczym. Sąd wojenny skazał go na śmierć, hr. Berg wszakże złagodził wyrok, skazując Dąbrowskiego na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do ciężkich robót na lat 15. Wieziony wraz z innymi więźniami pod silną eskortą na Sybir, Dąbrowski z niesłychaną zręcznością zdołał w przebraniu kobiecem 14 grudnia 1864 r. zbiec z więzienia etapowego w Moskwie, dotrzeć do rewolucjonistów rosyjskich i pod fałszywym paszportem zamieszkać w Moskwie. Po kilku tygodniach przeniósł się do Petersburga, gdzie brał żywy udział w pracach rosyjsko-polskich kół rewolucyjnych. Wreszcie, po półrocznym pobycie w Rosji, udał się do Paryża. Tu, w ówczesnym ognisku rewolucji światowej, od sierpnia 1865 r. osiedlił się na stałe. Pracował jako rysownik w biurach okrętowych i żył wraz z rodziną w niedostatku graniczącym niemal z nędzą. Brał czynny udział w życiu emigracji polskiej i należał tam do tej grupy, która z zasad ludowych wyprowadzała myśli socjalistyczne.

Z historją Komuny Paryskiej otwiera się najchlubniejsza karta w dziejach życia Jarosława Dąbrowskiego. Niestety, tragiczny koniec czekał ją, jak i jej bohatera.

Dnia 7 kwietnia 1871 r. Dąbrowski został mianowany komendantem Paryża. Znaleźli się jednak ludzie, którzy zaprotestowali przeciw tej nominacji. Być może, że pod tym protestem szowinistycznym kryły się zawiedzione ambicje niejednego Francuza. Komisja Wojskowa Komuny odparła wszystkie zarzuty, oświadczając, że nowy generał jest obywatelem republiki powszechnej.

Mianowanie Dąbrowskiego nastąpiło po porażce komunardów w Neuilly. „Tego samego dnia — opowiada historyk Komuny Lissagaray—gwardziści ujrzeli młodego człowieka niskiego wzrostu, w skromnym uniformie, jak pod ogniem dział nieprzyjacielskich oglądał forpoczty. Był to Dąbrowski. Zamiast świetnej, błyskotliwej odwagi francuskiej—zimna jakby nieświadoma siebie odwaga słowianina. W ciągu kilku godzin nowy dowódca pozyskał sobie serca żołnierzy...“

Wszyscy historycy tego krótkiego a pamiętnego okresu walki proletarjatu z burżuazją zgadzają się na jedno, że Dąbrowski był najdzielniejszym oficerem komuny i jednym z najgorętszych jej obrońców. Z całem poświęceniem, całem bohaterstwem pełnił swą ciężką służbę, która wymagała oddania jej wszystkich sił. W uznanie tych zasług ofiarowano,

26 kwietnia 1871 r., właśnie Dąbrowskiemu naczelne dowództwo wojskowe Komuny. Wersalczycy zaś należycie cenili jego talent wojskowy i rozumieli, że to w znacznym stopniu dzięki niemu opóźnia się ich zwycięstwo nad ludem Paryża; usiłowano go nawet przekupić, zapewniając w nagrodę zdrady półtora miljona franków, amnestję i bezpieczeństwo dla niego i jego otoczenia. Dąbrowski, oczywiście, zakomunikował te propozycje Komunie i miano z nich skorzystać, aby tą drogą wpędzić wersalczyków w zasadzkę. Plan jednak, jako zbyt ryzykowny, Komuna odrzuciła.

Dąbrowski, jako wódz naczelny, robił wszystko możliwe, aby błędy poprzedników naprawić. Zapóźno już jednak było, ponieważ dezorganizacja w armji Komuny do ostatnich dni nie ustawała. W miarę posuwania się Wersalczyków rósł opór proletarjatu, wyrastały jak z pod ziemi barykady, ale był to już niezorganizowany opór rozpaczy.

Wiedział wódz, iż zbliża się koniec. Nie chciał zejść z posterunku, gdy lud paryski tysiącami nastawiał piersi pod kule burżuazji i ginął. Dąbrowski zrzekł się naczelnego dowództwa, które w tych warunkach nie miało żadnego znaczenia, i walczył jako prosty żołnierz Rewolucji z hasłem na ustach „Komuna lub śmierć".

Dnia 23 maja 1871 r. ranny śmiertelnie na barykadach Paryża skonał po kilku godzinach w szpitalu. „W tę noc z wtorku na środę—pisze E. Belfort Bax — leżał w ratuszu miejskim, na pościeli z błękitnego atłasu, samotny trup, z samotną świecą woskową u wezgłowia, trup, przed którym uspokoił się i zamilkł cały rwetes i zamęt i przed którym wszyscy pochylili głowy. Był to trup Dąbrowskiego, śmiertelnie zranionego popołudniu. Z samego rana przeniesiono zwłoki na cmentarz Père Lachaise. Gdy go przenoszono obok barykad, wszyscy żołnierze federaliści oddawali mu honory. Przy lipcowej kolumnie pochód się zatrzymał, a setki gwardzistów narodowych otoczyły nosze, by spojrzeć poraz ostatni na swego pełnego poświęcenia dowódcę. Tak przeszedł ten mężny bojownik ludowy do państwa historji".

Tak żył i tak życie zakończył rewolucjonista polski, Jarosław Dąbrowski, wielki bohater powstania styczniowego i Komuny Paryskiej oraz obrońca praw ludu.

W. Poniecki

Kazanie ateisty

Pod tytułem „Ateista wygłosił kazanie z ambony" zamieszcza *„Ameryka-Echo"* tygodnik, wychodzący w Toledo, Ohio, z dn. 22 lutego r. b. sprawozdanie z przemówienia Józefa Lewisa, prezesa Stowarzyszenia wolnomyślicieli w New Yorku, jakie wygłosił on z ambony kościoła metodystycznego przy ul. Broadway w New Yorku. A było to tak. Proboszcz tego kościoła, Christian F. Reisner, zorganizował ser-

ję prelekcyj wybitnych osobistości różnych wyznań na temat, co każdego z nich skłoniło do wyznawania swej wiary. Wśród prelegentów znalazł się również i Lewis, który miał wygłosić z ambony powody, dla których przestał wierzyć w boga i został ateistą.

Już sam ten pomysł wydaje się nam, ludziom starego świata, a zwłaszcza polakom, wychowanym w atmosferze katolickiej nietolerancji i tępienia wolności słowa, sytuacją z nieprawdziwego zdarzenia. A jednak to prawda, gdyż o tem kazaniu pisały również i inne pisma amerykańskie.

Lewis był pierwszym, który wstąpił na ambonę. Było to zrobione celowo, aby inni mówcy mogli później zbijać jego twierdzenia i przekonać słuchaczy o doniosłości i potrzebie wiary. W obawie, aby zgromadzona w kościele publiczność nie przerywała mówcy, ks. Reisner zwrócił się do niej z prośbą o uszanowanie cudzych przekonań i wysłuchanie wywodów ateisty do końca. Jak widzimy i to jest rzecz nie do pomyślenia w naszych warunkach. Tymczasem stało się coś, na co ks. Reisner nie był przygotowany. Oto po skończeniu przemówienia Lewisa zerwała się burza oklasków, która napewno nie poszła w smak ks. Reisnerowi i obecnemu w kościele duchowieństwu.

A oto szereg ustępów z tego przemówienia:

„Zostałem ateistą — mówił Lewis — dzięki niezależnym badaniom, które przekonały mnie, że *ateizm jest filozofją, zawierającą najwięcej prawdy.*

Ateizm sięga głęboko w nasze życie. Nie potrzebuje on żadnej ozdoby, żadnego upiększenia, bo jego nagość daje dosyć uroku i piękna. *Żadne kłamstwo i żadne oszukaństwo nie jest połączone z ateizmem.*

Ateizm wznosi się ponad wszystkie wyznania i stawia ludzkość całą na jednym poziomie. Filozofja ateizmu nie zna jakiegoś „wybranego ludu“. *W ateiźmie nie istnieją schylone kolana, ani modlitwy, ani błagania pokorne, ani ofiary, ani objawienia boskie, ani rozgrzeszenia, ani krucjaty, ani rzezie, ani święte wojny, ani męczarnie, ani niebo, ani piekło, ani czyściec, ani Chrystusowie i zbawiciele, ani djabły, ani duchy, ani żadni bogowie.*

Ateizm przekracza szranki narodowościowe i cały świat uważa za jedno rodzeństwo. Systemy religijne dzielą ludzi na zwalczające się grupy i robią z nich bigotów. Chrześcijanin kocha tylko chrześcijanina (oczywiście czasem tylko) — Żyd kocha Żyda. Człowiek religijny kocha swojego tylko boga i kocha go do tego stopnia, że nie pozostawia ani odrobiny miłości dla swego bliźniego. Zajęty jest jedynie zbawieniem duszy własnej.

Religja wytwarza fanatyzm i nienawiść i uprzedzenie, rozdzierające serca rasy ludzkiej. Religja jest powodem krucjat, inkwizycyj i krwawych rzezi. Religja doprowadziła do tego, że zamordowano Hippatię, więziono Galileusza i spalono Bruna.

W imię boga i z miłości dla boga zaprowadzono piekło na ziemi.

Dajcie mi w ręce kontrolę nad dziećmi, uczęszczającemi do szkół publicznych w New Yorku, *a w przeciągu jednego pokolenia dokonam cudu pod względem wychowania.* Nie pozbawię dzieci ani jednego przedmiotu,

jakich teraz uczą się w szkole, lecz rasowe i religijne uprzedzenie i nienawiść wykorzeniłbym z serc szkolnej młodzieży.

Jestem ateistą, ponieważ ateizm jest silną i dzielną filozofją, która nie obawia się spojrzeć w oczy wszelkim zagadnieniom życia.

Jeżeli ateizm napisze na tablicy wszechświata znak zapytania, kreśli go w celu zaznaczenia, że na to pytanie trzeba szukać odpowiedzi. Czyż nie lepiej postawić znak zapytania w sprawie jeszcze nie wyjaśnionej, zamiast przypieczętować ją etykietą „boga“ i uważać za rozwiązaną.

Czyż słowo „bóg“ nie służy tylko do zagmatwania i utrudniania w rozwiązaniu pewnej sprawy przez przyjęcie konkluzji bezpodstawnej i niedorzecznej?

„Wola boża jest ucieczką ciemnoty“ — powiedział Spinoza. Jestto określenie chyba najlepsze.

Shelley (poeta angielski, przyjaciel Byrona, p. n.) twierdził, że bóg jest hipotezą (przypuszczeniem) a hipoteza każda powinna być udowodniona. Czy znalazłby się ksiądz któregokolwiek wyznania, któryby mógł udowodnić istnienie boga?

Jestem ateistą, ponieważ ateizm jest filozofją godną zaufania. Czyni on człowieka wolnym pod względem umysłowym. Przejęty jest entuzjazmem dzięki swej emancypacji umysłowej i występuje wobec wszechświata bez obawy przed duchami lub bogami.

Ateizm uczy człowieka, że kto nie poświęci swej energji i nie przejmie się całem sercem sprawą jaką osiągnąć pragnie, ten nie może liczyć na osiągnięcie swego celu. Ostrzega on każdego, że poleganie na modlitwie lub na pomocy bożej doprowadzi tylko do przykrego zawodu.

Wierzę mocno, że modlenie się do boga jest upokorzeniem, a uwielbianie boga jest poniżeniem człowieka. Wierzę, że kochanie ludzkości jest ideałem wyższym, od kochania boga. „My nie możemy pomódz bogu ale pomódz możemy ludzkości“.

Jestem ateistą, ponieważ wierzę, że „ręce które ludziom pomagają są o wiele lepsze od ust które się do boga modlą“.

Bez najmniejszego żalu stojąc tu, na ambonie świątyni chrześcijańskiej, zaprzeczam stanowczo istnienia boga. Również bez najmniejszej obawy wzywam boga, by w celu udowodnienia i zademonstrowania swej rzekomej potęgi uśmiercił mnie natychmiast. To się jednak nie stanie, ponieważ bóg nie istnieje.

Filozofji ateizmu przyznać trzeba, że śmierć pozbawiona została swego przerażenia. Żądło śmierci zostało przez ateizm usunięte. Pozostała tylko przykrość rozłączenia się lub strata, jaką nieraz rodzina lub całe społeczeństwo przez śmierć pewnej osoby ponosi.

Jestem ateistą, ponieważ nienawidzę wymysłu piekła. Wyobraźcie sobie boga, któryby karał przez wieki bezbronnych ludzi za błędy w życiu popełnione. Nie wiem, czy wśród słuchaczy w tym kościele zebranych znajdują się tacy ludzie, którzyby w piekło wierzyli, lecz wiem o tem, że w New Yorku ostatniej niedzieli w katedrze św. Patrycjusza ks. J. M. J. Quinn wyraził się na kazaniu, że człowiek nie może wyznawać doktryny chrześcijaństwa, jeżeli nie wierzy w piekło i w wieczną karę za złe uczynki. Ten sam kaznodzieja głosił, jakoby Chrystus powiedział, że lepiej iść z jednym okiem do nieba, niż z obydwoma oczyma do piekła.

Według mojego przekonania kościół, który takie nauki głosi, jest instytucją złą. Skoro umierać musimy, niechże umieramy w spokoju w mocnem przekonaniu, że w chwili śmierci żadna myśl, ani żaden akt

najmniejszej boleści sprawić nam nie może. Znajdujemy się wtenczas w odpoczynku na zawsze.

Jestem ateistą, ponieważ jestem przeciwnikiem instytucji, zwanej kościołem. Kościół, wmawia w swoich wiernych, że im więcej człowiek cierpi tu na ziemi, tem mniej będzie cierpiał po śmierci. Nam ateistom natomiast więcej zależy na tem, aby głodnych nakarmić, biednych przyodziać i dać im dach nad głową — ale za życia. Gdyby człowiek miał czekać aż go bóg nakarmi umarłby z pewnością z głodu.

Od długich wieków kościół dopuszcza się różnego rodzaju oszustwa, bierze w obronę niesprawiedliwość i jest spólnikiem wszelkiej tyranji.

Niektórzy księża nazywają ateizm filozofją negatywną, ponieważ ateizm musi burzyć potężną twierdzę ciemnoty, jaką nam religja przez długie wieki zbudowała. Nie da się zaprzeczyć, że prawdziwy postęp zawiera negację rzeczy obecnie na świecie istniejących.

Niektórzy księża twierdzą, jakoby ateizm był filozofją niszczycielską. Do pewnego stopnia mają rację. Ateizm niszczycielskim jest w tem samem pojęciu, w jakiem Krzysztofa Kolumba za niszczyciela uznano, gdy obalił błędne pojęcie głoszone przez fałszywą naukę kościelną, jakoby ziemia była płaska. Udowodnił on światu, że planeta, na której żyjemy, jest okrągła i w ten sposób zburzył fałszywą naukę teologów.

Ateizm niszczycielskim jest w tem samem pojęciu, w jakiem Galileusza za niszczyciela uznano, gdy obalił błędne i fałszywe kościelne nauki, odnoszące się do astronomji.

Podobne porównania spotykamy wszędzie w historji intelektualnego postępu. Nazwijcie ateizm nauką negatywną, nauką dogmatyczną lub nauką niszczycielską, nazwijcie tę naukę jak chcecie, ale ateizm zawsze pozostanie głównem źródłem postępu.

Jakimiż obłudnikami są ci księża, którzy ateizm nazywają filozofją negatywną, skoro ich „Dziesięcioro Przykazań" od początku do końca są negatywnemi przykazaniami, zawierającemi same: „Nie będziesz, nie będziesz, nie będziesz".

Ateizm wierzy w naukę i w wychowanie. Dąży on do tego, aby żadna prawda nie była ukrywana i aby fakty zawsze do ogólnej wiadomości podawane, były bez względu na to, że księża i zacofani fanatycy religijni do wygłaszania nagiej prawdy dopuścić nie chcą. Ateizm zawsze jest gotów do przyjęcie idei nowej jeżeli jest lepszą i do odrzucenia starej, jeżeli staje się nieużyteczną.

Ateizm nie wierzy, jakoby powołaniem człowieka było kochanie i uwielbianie boga, lecz wierzy w prowadzenia życia w tym kierunku, aby świat był coraz lepszy. Polepszenie warunków życiowych na świecie jest wzniosłym ideałem ateizmu. Ideałem tym przejmuje się obecnie coraz więcej osób, pragnących przyjść ludzkości z pomocą. Ideałem tym natchniony był Shelley i Voltaire i Humboldt i Garibaldi. Ideałem tym natchniony był tak samo Abraham Lincoln, Mark Twain, John Burroughs i Luther Burbank. Ten sam ideał dodaje natchnienia Thomasowi A. Edisonowi i Albertowi Einstein'owi.

W tym wieku nikt nie potrzebuje ubierać ateizmu w płaszcz religijnej powagi.

Jestem ateistą, ponieważ filozofja ateizmu jest oparta na nauce a wiedza jest spólniczką ateizmu. Gdy Darwin ogłosił prace „O powstaniu gatunków" i „O pochodzeniu człowieka", nazwano go ateistą, ponieważ zaprzeczył stworzeniu świata przez boga.

Gdy chemik doświadczalnie udowodni, że materji zniszczyć nie można, nazwany jest ateistą, ponieważ wykazuje, że stworzenie świata z niczego według opowiadań biblijnych, jest rzeczą niemożliwą.

Gdy astronom bada bezgraniczne przestworza, uważany jest za ateistę, ponieważ ponad ziemią nigdzie nie znalazł ani boga ani nieba.

Gdy geolog ustanawia olbrzymi wiek ziemi przez pokłady skał i ziemi i gdy wykazuje sposób tworzenia się ziemi, nazwany jest ateistą, ponieważ obala wiarę przez kościół głoszoną, jakoby świat w sześciu dniach stworzony został.

Gdy historyk wykazuje cywilizację przedhistoryczną, nazwany jest ateistą, ponieważ jego odkrycia wykazują, że opowiadanie o Adamie jest zmyśloną bajką, a opowiadanie o wręczeniu przykazań Mojżeszowi jest zwyczajnem oszustwem.

Zresztą każdy mąż wiedzy, który zgodzić się nie może na ograniczoną naukę teologów, jest ateistą.

Jestem ateistą, ponieważ pragnę, aby nienawiść, uprzedzenie i bigoterja przez kościoły podtrzymywane, zniknęły z tego świata.

Jestem ateistą, ponieważ chciałbym widzieć rasę ludzką, składającą się z umysłowo wolnych i moralnie dzielnych mężczyzn i kobiet, zawsze uśmiechniętych, szczęśliwych i wzajemnie się kochających“ (podkr. n.).

Skutki „animizmu“, tej podstawy wszelkich religij*)

„Nie zostawisz przy życiu czarownicy“
Exodus (22,18)

Wszystkie religje świata całego opierają się na jednej zasadzie. — Zasadą tą jest wiara w „duchy“ (animizm). Są duchy dobre tj. pomocne człowiekowi i duchy złe, nieżyczliwe, szkodliwe człowiekowi.

Wyznanie „watykańskie“ oddawna stosowało wyganianie złych duchów, które jakoby wstępowały w ludzi (opętanie). — Zabieg ten, ściśle „animistyczny“, wydaje się laikom i prostaczkom tak oto niewinny, nawet dobroczynny— boć przecie idzie tylko o usunięcie (eksmisję) lokatora, wysoce niepożądanego, uciążliwego, szkodliwego, który samowolnie ulokował się w ciele człowieka i psoci. Tymczasem mało kto wie, że szatan, nawet po odniesionem nad nim zwycięstwie, nawet w samym momencie porażki, gdy lokal uzurpowany (ciało człowieka) opuszczał pod przymusem wziętego exorcysty, jeszcze wtedy, umiał sprowadzać poważne klęski na rodzaj ludzki i byłych swych gospodarzy.

Posłuchajmy jak to było: (przekład p. Marjana Schwarza łaskawie mi udzielony z dzieła J. Français: „L'Eglise et la Sorcellerie“ (kościół a czary). Wyciąg z akt procesu 1581 r. w Annovay: w okolicach Avignonu).

„Młoda chłopka z okolic Annovay, podczas wyganiania z niej djabła przez miejscowego proboszcza, wyznała przez djable usta, że do czarów i stosunku z szatanem

*) Animizm, pogląd ludzi pierwotnych, że każda rzecz i każdy przedmiot ma w sobie ożywiającą „duszę“ (po łac. anima).

namówiła ją niejaka Katarzyna Bagrainne. Bagrainne była kobietą zamężną i matką dwojga dzieci — wtem córki dwudziestoletniej. Córka owa była też oskarżona przez pewną kobietę, której ustami przemawiał szatan (przy wypędzaniu go z niej) o jej bytności na zlocie czarownic (sabat). — Córkę zatrzymano natychmiast również jak i matkę Bagrainne, — Proboszcz starał się od obydwuch wydobyć zeznanie — lecz obie uparcie przeczyły.

Pod wpływem obietnic proboszcza, że sędzia będzie łagodniejszy, córka zeznała sądowi ohydną historję, w której jej matka, Katarzyna Bagrainne odegrała rolę potrzebnej dla wytoczenia procesu. Natychmiast po tem zeznaniu córki, dano matkę Katarzynę na tortury. Rozebrano ją do naga i zaczęto poszukiwać „znamienia djabelskiego" (Stigma). Djabeł ustami córki wskazywał, gdzie należy wbijać igłę długą na palec.

Długo wbijano igłę bez żadnego wyniku. — Nareszcie znaleziono znamię (tj. miejsce nieczułe na ból na ciele czarownicy). Wtedy rozpięto kobietę na katowni i tak silnie rozciągano, że urwano jej wielki palec u nogi. — W kilka dni później zastosowano torturę, nieprzewidzianą w tekstach prawnych. (Do czarownic wolno było stosować tortury nadzwyczajne, których nie stosowano do innych przestępstw; czary były „zbrodnią wyjątkową" to też i procedura bywała wyjątkowa). — Tu przytaczam dosłownie tekst zapiski sądowej: „Jak kucharz przypieka na rożnie świnię, by nadać jej odpowiednią barwę, tak i ta nędznica była przypiekana, tak gwałtownie i takim żarem, że wedle nas, nie pozostawało jej nic, jak wyzionąć ducha. — Roztopiono tłuszcz i wlewano jej w uszy, pod pachy, w organa płciowe, w pępek, na kolana, uda i łydki i to w rozmaitych porach dnia i przez kilka dni z rzędu. — Mimo to uparcie milczała i w następstwie tortury zmarła w więzieniu".

Widzimy tu przebieg procesu i nieprawdopodobne okrucieństwo, oparte li tylko na oskarżeniu przez usta djabła wypędzanego z ciała opętanej kobiety.

U nas jeszcze niedawno kler stosował wypędzanie szatana z opętanych. — Mój prefekt ks. Gniazdowski u Jana Pankiewicza jeszcze około 1878 opowiadał nam przebieg wypędzania szatana. — W Częstochowie około 1876 sam taki zabieg widziałem w zakrystji klasztornej.

Niedawno 1930 r. czytaliśmy, że w Wilnie kler prawosławny wypędzał szatana z jakiejś dziewczyny — Nr. 11 z 28/II 1928 „Myśli" przynosi nam wiadomość o wypędzaniu „złego ducha"[1]) z 35 letniej Fejgi Domanowicz przez kler żydowski (w Annopolu pod Warszawą).

Są to jeszcze odruchy średniowiecza, oparte jak wyżej powiedziałem, wszędzie i zawsze na „animizmie".

Marjan Wawrzeniecki

[1]) „Dybuk" duch zmarłego grzesznika.

Ruch nacjonalistyczno-rasowy a idea wolnej myśli

Sukcesy hitleryzmu w Niemczech wysunęły na czoło w związku z kryzysem ekonomicznym zagadnienie antyżydowskie w nowej „rasowej“ formie, lecz na dawnem podłożu gospodarczo-konkurencyjnem, specjalnie aktualnem w dobie obecnego przesilenia.

Nie wchodząc w bliższe szczegóły problemu antysemityzmu wogóle, podkreślić należy, iż ruch rasowy, nie posiadając żadnego uzasadnienia naukowego wobec tak daleko posuniętego obecnie pomieszania ras, robi znaczne postępy z zupełnie naturalnych względów psychologicznych, wobec specjalnej wrażliwości społeczeństw na te pozornie tak proste i jasne kwestje.

Antysemityzm rasowy ma dla nas jednakże niezależnie od swego zasadniczego charakteru inne niezwykle ważne znaczenie, jest bowiem zwiastunem ostatecznego upadku dotychczasowej hegemonji różnych wyznań.

Proces bowiem przekształcenia ruchu antyżydowskiego z nienawiści wyznaniowej na rasową jest zupełnie jasny.

Dopóki bowiem religja była istotnie wynikiem przekonania (inna rzecz, że był to skutek ciemnoty mas i suggestji różnych żywiołów), dopóty przechodzenie z jednego wyznania do drugiego było ruchem jednostkowym, podczas gdy ogłupiane masy nie mogły dopuszczać nawet do siebie takich myśli. Wtedy też t. zw. „zażydzanie“ społeczeństw odbywało się w sposób bardzo powolny, a tem samem doprowadzało do całkowitego odseparowania, przechodzących na panujące wyznanie żydów, od ich dawnych współwyznawców. Był to więc z punktu widzenia sfer szowinistyczno-nacjonalistycznych proces dość dodatni, tak ze względów politycznych jak i gospodarczych; odseparowane bowiem w ten sposób od masy żydowskiej jednostki, same głównie przejmowały wszelką inicjatywę w akcji antysemickiej. W gruncie rzeczy więc pogląd ten wychodził z zasadniczo słusznych pobudek wychowawczych, odnośnie wpływu środowiska na jednostkę.

Tymczasem jednakże z chwilą, gdy religja staje się powszechnie już tylko czczą formą, krępującą praktykę życia, już dawno przerastającego tak ciasne ramy, wówczas ta przepaść między ex-żydami, a ich byłymi współwyznawcami zmniejsza się coraz bardziej; różnica bowiem jest już tylko formalna, z drugiej zaś strony, z tego samego właśnie względu rośnie gwałtownie ilość tych oportunistycznych semickich chrześcijan.

Z tego też powodu kryterjum wyznaniowe przestaje być miarodajne przy usiłowaniach „odżydzenia społeczeń-

stwa". Na tem tle wyrasta t. zw. ruch rasowy. Ponieważ jednak wśród swych zwolenników ma on również nietylko czystych aryjczyków, widzimy więc, jak bardzo praktyka polityczna odbiega od rzucanych tłumom haseł demagogicznych.

Przechodząc teraz do specjalnie nas interesującej sprawy stosunku hitlerowców do zagadnień wolnomyślicielskich, zastanowić się musimy, jakie wartości przedstawia ten kierunek dla naszych dążeń. Zagadnienie to musimy jednak wyodrębnić od innych kwestyj zasadniczo sprzecznych naszym ideałom, jak np. wyżej wspomniana sprawa nienawiści rasowej, z gruntu przeciwna idei wolnej myśli na podłożu demokratycznem.

Pod tym względem nasuwają się daleko idące analogje między stosunkiem wolnomyślicielstwa do hitleryzmu, a do komunizmu. I tu i tam nie możemy się zgodzić w kwestjach dla obu tych kierunków zasadniczych, pomimo to widzimy jednak pewne punkty styczne w zakresie walki z wszechwładzą międzynarówki wyznaniowej.

Niezależnie od tych analogij widzimy jednak, że pomimo podstawowych różnic bliższy nam jest stanowczo kierunek reprezentowany przez Rosję Sowiecką, gdyż dąży istotnie do bezwyznaniowości, podczas gdy idea Adolfa Hitlera bierze za podstawę zasadniczo reakcyjną koncepcję o „konieczności" istnienia religji i przez wysunięcie starogermańskiego kultu Wodana staje w rzędzie zwalczanych przez nas wyznań.

Pomimo tych punktów stycznych dzielą nas jednak olbrzymie różnice przedewszystkiem w kwestji metod działalności i w samym charakterze podejścia do zagadnienia, co jest wspólne tak komunistom jako też i narodowym socjalistom niemieckim. Nie powinniśmy bowiem zapominać, iż oba te skrajne i przeciwne kierunki uznają postulaty wolnomyślicieli nie za cel samoistny, ale jedynie za jeden ze środków obalania istniejącego ustroju.

Ci skrajnie prawicowi „wolnomyśliciele" są więc dość wątpliwym sprzymierzeńcem, gdyż pomimo swego w specyficznie nacjonalistyczny sposób antyklerykalnego zabarwienia przedstawiają duże analogje z innemi wyznaniami, które wskutek swej ciągłej walki z katolicyzmem i bardziej tolerancyjnego charakteru są często celowo znacznie słabiej zwalczane przez wolnomyślicieli. O ile jednak wszystkie wyznania zapatrują się z dogmatycznego punktu widzenia na zagadnienia religji, o tyle program wyznaniowy niemieckich narodowych socjalistów, zapoczątkowany przez gen. Ludendorff'a, podkreśla wyłącznie praktyczno-polityczny charakter tych kwestyj. Religja starogermańska ma być tym środkiem do oczyszczenia narodu niemieckiego i jego tradycji z wieowiekowych naleciałości.

Jest to stanowisko zasadniczo błędne, choć w danym wypadku uzasadnione tendencją skrajnie nacjonalistyczną, która w każdej postaci wyzyskuje zawsze czynnik wyznaniowy dla swych celów; stanowi to jednakże bardzo poważny krok naprzód i jakkolwiek sprzeciwia się naszym ideom, stawia pomimo to całe zagadnienie na właściwym, bo przedewszystkiem realnym, gruncie.

Stefan Gluecksmann

Bibliję — do archiwum!

Biblja, szczególnie zaś pięcioksiąg „Mojżesza", jest podstawą judaistyczno-chrześcijańskiego światopoglądu. „Niebo", według biblji, jest jakiemś twardem, masywnem ciałem, czemś w rodzaju sufitu, do którego bóg przytwierdził gwiazdy i planety. Ci, co biblję pisali, mniemali, że bóg przymocował do nieba słońce, księżyc i gwiazdy w ten sposób, jak my przymocowujemy lampę do sufitu. Biblja mówi też o wyjątkowem położeniu ziemi we wszechświecie, o człowieku, jako o koronie stworzenia i t. p.

Od czasu, gdy nauka stwierdziła kulistość ziemi, oraz dowiodła, że ziemia jest w ciągłym ruchu i obraca się naokoło słońca i swej osi, jak inne planety, jasnem się stało, że wszystkie powyższe poglądy biblijne nie odpowiadają rzeczywistości i że są zwykłym przeżytkiem światopoglądu pierwotnego. To, co, judaizm i chrześcijaństwo uważały za prawdę boską, bezwzględną, w rzeczywistości jest zbiorem bajek, owocem fantazji ludów starożytnych.

Czy wobec tego judaizm i chrześcijaństwo mogły się wyrzec nauk biblijnych o wszechświecie? Oczywiście nie. Jedno bowiem ustępstwo mogłoby pociągnąć za sobą i inne. To też chrześcijaństwo w osobie kościoła katolickiego dokładało wszelkich starań, aby „w zarodku zdusić" nowopowstały światopogląd naukowy, oparty na odkryciach Kopernika. Zwolenników nowego światopoglądu prześladował okrutnie. Kopernik uniknął prześladowań dzięki szybkiej śmierci; Giordano Bruno został spalony żywcem na stosie; Kepler zmuszony był uciec z miejsca stałego pobytu, tułać się po obcych krajach i żyć w skrajnej nędzy; Galileusza kościół zmusił, pod groźbą śmierci, do wyrzeczenia się swych poglądów i wtrącił go do więzienia.

W roku 1616, t.j. w 73 lata po wyjściu dzieła Kopernika „O obrotach ciał niebieskich", dostało się ono na indeks książek zakazanych. Motywy tego rozkazu tak brzmiały: „Twierdzenie, że słońce nieruchomo stoi w centrum świata— jest nierozsądne, jest błędem filozoficznym, herezją wprost, ponieważ widocznie sprzeciwia się pismu świętemu. Twierdzić, że ziemia nie stoi na środku świata i że obraca się

ciągle jest niedorzecznością, filozoficzną pomyłką, a conajmniej błędnym domysłem“.

Nie powstrzymało to jednak w biegu ziemi; poruszała się nadal naokoło słońca. Pomimo zakazu kardynałów i „świętej“ inkwizycji, myśl nowożytnych ludów nie zatrzymała się ani na chwilę. Z owej zmiany poglądu na cały ustrój świata wypłynęły późniejsze odkrycia, bardzo ważne i miarodajne. Kepler dowiódł, że droga planet jest eliptyczna, Galileusz zaś stwierdził, że kierunek ruchu nie jest prostolinijny, jak to przedtem miemano. Śladami Galileusza postępował Huyghens, który sformułował ściśle prawo ruchu wahadłowego. Teorje Galileusza zostały rozwinięte i uzupełnione przez Newtona. Teorja mechaniczna doszła do swego zenitu. Odkrycia ówczesne miały rozległe znaczenie. Gwiazdy zostały wypchnięte ze „sfer“, w jakie niezachwianie przedtem wierzono i przyznano im wolność ruchu w przestrzeni. W ten sposób został bezpowrotnie zburzony gmach „astronomji“ biblijnej, strzeżonej przez kler. Przestano się wreszcie liczyć z opinją duchowieństwa w sprawach naukowych.

Rozwój kapitalizmu pociągnął za sobą rozwój techniki. Podstawą zaś techniki może być tylko prawdziwa nauka, zaprzeczająca cudom i innym bajkom biblijnym o wszechświecie. Wskutek tego kościół katolicki zmuszony był do wydania w XIX w. rozporządzenia, by wyżej wymienionych nauk nie wciągano na karty indeksu. Więcej, — sprawa przyjęła taki obrót, że w końcu tegoż wieku, Rzym „zbeształ“ pewnego mnicha, który wydał książkę przeciw teorji Kopernika. Powyższy fakt tłumaczy się tem, że papiestwo nie chciało znaleźć się w śmieszem położeniu. Zmieniły się czasy, zmnienili się ludzie. Nadeszła chwila, gdy trzeba było przychylnie się ustosunkować do nauki.

Kościół jednak nie mógł zupełnie się wyrzec nauk pisma „świętego“. Nic więc innego nie pozostało mu, jak tylko alegorycznie komentować teksty biblijne. Śmiesznem jednak jest to, że poszedł za ironiczną radą Galileusza, którą niegdyś odrzucił jako kacerską i bezbożną.

Oto, co pisał Galileusz, chcąc uniknąć śmierci na stosie:

„My głosimy nową naukę nie poto, aby wzniecić bunt w umysłach, lecz poto, aby je oświecić, nie poto aby obalić naukę, lecz poto, aby ją mocno utwierdzić. Nasi zaś przeciwnicy uważają za fałsz i herezję to, czego obalić nie mogą. Świętoszkowie za honor poczytują sobie obłudny zapał religijny i poniżają święte pismo, używając je jako narzędzia do osiągnięcia swych osobistych celów. Kto się chce trzymać w piśmie literalnego sensu słowa, ten powinien dostrzec w niem sprzeczności, gdy mówi o oku i gniewie bożym... Tu nie powinno się polegać na autorytecie biblji, lecz na obserwacji i dowodach. Ponieważ biblja o wielu rzeczach mówi w formie opisowej, przeto nie wolno na podstawie alegorycznych twierdzeń pisma świętego w wątpliwość poddawać

tego, co jasno wypływa z obserwacji i doświadczeń. Trzeba się przedewszystkiem przekonać na faktach: biblja nie powinna zaprzeczać faktom, albowiem bóg zaprzeczyłby sobie.... Miast objaśniać biblję na podstawie faktów dowiedzionych, zadają gwałt naturze, zaprzeczają doświadczeniu, odrzucają dowody".

Tej właśnie „herezji" (alegorycznego komentowania tekstów biblijnych) uczepił się dziś kościół katolicki, jako ostatniej deski ratunku. Jeśli więc niegdyś nauka, chcąc się ratować od zagłady, musiała bodaj pozornie oprzeć się o religję, to dziś, przeciwnie, aby nadal istnieć, religja stara się uzgodnić swe zasady z zasadami nauki, jedynej skarbnicy prawdy. Dlatego właśnie dość często słyszymy z ust księży, że świat został stworzony nie w ciągu sześciu dni, lecz w ciągu sześciu dłuższych okresów czasu, że gwiazdy nie były stworzone w czwartym dniu, lecz stały się widoczne mieszkańcom ziemi i t. d. Ustępstwa te jednak nie ratują religji, lecz świadczą o jej bliskiej zagładzie.

Wskutek powyższego, światopogląd religijny zaczął tracić zwolenników nawet wśród uczonych teologów. Wielu z nich otwarcie oświadczyło się za tem, że biblja nie jest autorytetem w sprawach naukowych. A więc np. znany teolog niemiecki Dennert pisze: „Dla mnie biblja jest słowem bożem i objawieniem, ale nie w sprawach ziemskich; nie jest ona wraz z jej legendą o powstaniu świata podręcznikiem przyrodoznawstwa"...

Nauka więc przez swe odkrycia wymierzyła religji śmiertelny cios. Biblja została obalona, światopogląd zaś judaistyczno-chrześcijański ustąpił miejsca światopoglądowi naukowemu.

Czas już najwyższy rzucić biblję do — archiwum!

H.

O taryfie bożej

Żydzi tak samo, jak i inne ludy, składali niegdyś bogom ofiary ludzkie. Z czasem ofiary te zastąpiono okupem. W 22-im rozdziale drugiej księgi „Mojżesza" czytamy:

„Z obfitości zboża i ciekących rzeczy twych nie omieszkasz pierwiastek ofiarować, pierworodnego z synów twoich oddasz mi. Toż uczynisz z wołów twych i z owiec twoich; siedm dni będzie z matką swoją, a ósmego dnia oddasz mi je" (wers. 29 i 30).

Jakiż więc był ten okup za człowieka?

„Święte" pismo określa taksę na człowieka w 27-ym rozdziale trzeciej księgi „Mojżesza":

„Potem, rzekł Pan do Mojżesza, mówiąc: Mów do synów Izraelskich, a powiedz im: Gdyby człowiek ślubem poślubił duszę Pana, według szacunku twego da okup. A będzie taki szacunek twój: za mężczyznę od 20 lat aż po sześćdziesiąt lat, będzie szacunek twój 50 syklów srebra według wagi świątnicy. A jeźli jest biała głowa, szacunek twój będzie 30 syklów. A jeźli od piątego roku aż do dwudziestego roku, tedy będzie szacunek twój za mężczyznę 20 syklów, a za białą głowę 10 syklów. A jeśli za dziecię od jednego miesiąca aż do pięciu lat, tedy będzie szacunek twój za mężczyznę 5 syklów srebra, a za dzieweczkę szacunek twój 3 sykle srebra. A jeśli od sześćdziesiąt lat i wyżej, będzieli mężczyzna, tedy będzie szacunek twój 15 syklów, a za białą głowę 10 syklów. Lecz jeśliby był tak ubogi, żeby nie mógł oddać szacunku twego, tedy go stawią przed kapłana, i oszacuje go kapłan, według przemożenia tego, który ślubował, oszacuje go kapłan“ (wers. 1—9).

Oto taksa, jaką ustanowił bóg (a raczej kapłani) na człowieka, na mięso ludzkie. Mięso kobiece, oczywiście, było znacznie tańsze. To samo rzec można o mięsie starców i dzieci. W oszacowaniu mięsa ludzkiego bóg doszedł do doskonałości.

Łatwo jednak się domyśleć, iż słynna rozmowa boga z Mojżeszem jest niczem innem, jak wymysłem kapłanów żydowskich, spłodzonym poto, aby łatwiej było łupić lud żydowski. Niegdyś dziecię pierworodne poświęcane było bogu. Sprowadzano je do kapłana, zarzynano i palono na ołtarzu. Z biegiem czasu, w miarę rozwoju handlu wymiennego oraz handlu niewolnikami miejsce krwawej ofiary zajął okup.

Nie ulega wątpliwości, że z początkiem lud nie chciał płacić „podatku“ i z tego właśnie powodu kapłani ówczesni urządzili komedję na górze Synaj, zapewniając lud, iż taksę ustanowili nie oni, lecz bóg we własnej osobie.

H.

Kronika

Republikańska Hiszpanja a kościół

Nowy rząd hiszpański, na którego czele stoi pobożny republikanin Zamora, oświadczył 18.IV nuncjuszowi papieskiemu, że katolicyzm będzie nadal religją „panującą“ w Hiszpanji i że Watykan może się nie obawiać przeprowadzenia w młodej republice rozdziału kościoła od państwa, jak tego domaga się socjalistyczna i skomunizowana Katalonja.

Wobec tego uroczystego zapewnienia kler hiszpański uznał republikę i jej władzę, pochodzącą od boga, choć w składzie rządu tymczasowego ma się znajdować dwóch socjalis-

tów i pięciu masonów, i wszczął momentalnie zabiegi o uznanie dotychczasowego układu z Watykanem przez przyszłe zgromadzenie narodowe.

Niemniej jednak w prasie katolickiej hiszpańskiej ujawnia się wyraźny niepokój. Największy dziennik katolicki „El Debate“ pisze, co następuje (cytujemy za Gaz. Warszawską z 24.IV):

„Nie widać narazie żadnego niebezpieczeństwa. W sferach kościelnych niepokój pierwszych dni ustąpił (a więc był? a więc i w Hiszpanji na „złodzieju czapka gore?“ uw.n)rząd zapewnił nuncjusza, że republika nie będzie się zachowywała wrogo w stosunku do kościoła, jeśli kościół nie będzie się zachowywał wrogo w stosunku do republiki. Słowem, rząd obecny nie daje żadnych podstaw do obaw.

„Lecz — czytamy dalej w „El Debate“ — nie poddawajmy się złudzeniom. Republika ogłoszona w Hiszpanji ma charakter lewicowy i antyklerykalny. W rządzie jest pięciu znanych masonów, a wielu innych na różnych wysokich stanowiskach. Wielu z tych ludzi uważa za wzór republikę francuską. Z przyszłego zgromadzenia narodowego może wyjść inicjatywa — jeśli nie do prześladowań—to do ofensywy antyreligijnej, umiarkowanej wprawdzie, lecz perfidnej i metodycznej.

Dziennik kończy wyrażeniem przypuszczenia, że może się zorganizuje w Hiszpanji obóz konserwatywny, sprzyjający kościołowi, sądzi jednak, że istnieją dostateczne powody do tego, by mieć poważną troskę o przyszłość kościoła w Hiszpanji“. (podkr. n.)

Ano, jest się o co troskać, bo nowy rząd republikański —mimo, że przewodzi mu chwilowo „pobożny“ Zamora—może nie ścierpieć dłużej w interesie ludności i skarbu państwa takiego stanu rzeczy, aby co drugi — trzeci dom był klasztorem lub zgromadzeniem zakonnem, aby nawet na małych parafjach było po 10 — 15 księży, a w interesie moralności i kultury kraju — aby Hiszpanja była nadal państwem liczącym 70% analfabetów lubujących się w ohydnych walkach byków, urządzanych na cześć matki boskiej (zob. W.P. Nr.19/30 str. 27), jakto czyniła dotąd pod błogosławionemi auspicjami kościoła, chlubiącego się posiadaniem bezkonkurencyjnych „skarbów wychowawczych nieskończonych wartości“, (encyklika o wychowaniu z 31/IX 1929 r.)

Przy tej sposobności nadmieniamy, że już wszystkie republiki amerykańskie i większość europejskich wraz z Polską uznały nowy stan rzeczy w Hiszpanji. Niektóre państwa europejskie jeszcze się ociągają z uznaniem republiki w Hiszpanji, ale i to w końcu nastąpi.

Ze swej strony i my się obawiamy, że o ile republikańska Hiszpanja, korzystając z entuzjazmu ludności, nie pójdzie w stosunku do kościoła torami republiki francuskiej lub choćby czechosłowackiej, może zostać nadal „krajem idjotów“, jak republikańska Polska i republikańska Portugalja, która dotąd nie przeprowadziła rozdziału kościoła od państwa.

Wydrwigrosze watykańscy przy śrubie zbiórkowej

Kler papieski, znany od wieków z wyłudzania pieniędzy od ludności, na której żeruje, na budowę i restaurację różnych kościołów, kaplic itp. niepotrzebnych rzeczy, zarzucił ostatnio cały nasz kraj odezwami „Federacji spełniania votum (ślubu) narodowego“, wzywającemi do składania studziesięcio a nawet czterozłotowych danin i darów „co łaska“ na wzniesienie w Warszawie kościoła opatrzności.

Jak narazie, chodzi o drobnostkę, bo tylko o sam gmach kościelny, o wspaniałe ołtarze i witraże, o potężnie brzmiące organy, mające oddawać potęgę wiary i wysokość uszu, do których te dźwięki mają dojść, o złote i srebrne utensylja liturgiczne, wysoką campanillę (dzwonnicę)... a przedewszystkiem o wspaniałą plebanję, godną tych mężów opatrznościowych. Bo rzecz najważniejszą: „wspaniałe dzwony“ Federacja już posiada (dar stoczni gdańskiej). Dzwony te mają „po zrealizowaniu votum — zabrzmieć potężnym hymnem wdzięczności“ dla dobrodziejów. Jest to tak, jakby ktoś mając guziki chciał do nich otrzymać w prezencie kosztowne futro, lub wspaniałe auto do posiadanego claxonu[1]).

„Niech nie tysiące — głosi odezwa Federacji — lecz miljony — od Bałtyku do Karpat, od strażnicy kresowej Żołnierza Polskiego aż do głębi kopalń Górnego Śląska skupią się w Federacji i zjednoczą, aby w miarę sił spłacić Bogu Wszechmogącemu dług wdzięczności za Konstytucję 3 Maja, za odzyskanie niepodległości i Cud nad Wisłą.“

A więc bądź wdzięczny bogu i opatrzności, chłopie i robotniku polski, za konstytucję 3 maja, która cię kazała trzymać w niewoli „pana“ po wieczne czasy i oddawała cię „pod opiekę prawa“, które miała sama tylko szlachta stanowić — oraz ty, mieszczuchu, któremu ruszyć się nie było wolno bez kontroli szlachty, choć mogłeś nabywać majątki ziemskie, wysyłać 30 posłów do sejmu i dosługiwać się w wojsku stopnia kapitana, bo wyższe szarże mogła posiadać tylko sama szlachta rodowa, by móc rozkazywać kapitanom pochodzenia mieszczańskiego; republikanie zaś i demokraci, niech będą wdzięczni opatrzności za to, że konstytucja 3 maja chciała nas ubrać w monarchję dziedziczną, a pozostali za to, że ta niby postępowa i rewolucyjna konstytucja nigdy nie weszła w życie.

Ale tu nie o to chodzi. Wy wszyscy od Bałtyku do Karpat i od Stołpców do Zbąszynia macie być wdzięczni opatrzności przedewszystkiem za to, że ustawa majowa czyniła z „świętej wiary rzymsko-katolickiej religję narodową“, od której odstępstwo gardłem karane być miało. I tylko jedynie dlatego konstytucja ta nazywa się w ustach różnych klerykalno-reakcyjnych deklamatorów na tematy patrjotyczne,

---

[1]) Trąbki samochodowej.

patrzących krzywo na dzisiejszą konstytucję i dzisiejsze swobody obywatelskie, „wiekopomną“, godną kościoła opatrzności, aby ta czuwała nieustannie nad upośledzeniem chłopa i wyzyskiem robotnika. Bo dzień 3 maja może być tylko świętem kleru rzymskiego i endecji, ale nigdy świętem chłopa i robotnika.

Ponieważ na czele Federacji stanął „Najdostojniejszy Episkopat“, jest rzeczą murowaną, że pomimo kryzysu gospodarczego, masowych redukcyj, bezrobocia, obcinanych zarobków itp. „kraj idjotów“ wybuli parę miljonów złotych i odpowiednio opatrzy kościół opatrzności w co tylko „najdostojniejsi“ zechcą. A że tam kilkaset tysięcy dzieci polskich nie może się uczyć z braku izb szkolnych, to to tych „najdostojniejszych“ wcale nie obchodzi. Przeciwnie: to tylko na ich młyn woda, bo im mniej szkół, tem więcej kościołów i kryminałów. Przecież to „stoi“ czarno na białem w encyklice Leona XIII „Humanum genus“ z 20. IV 1884 r. przeciwko masonerji i naturalistom, że kler ma obowiązek dbać o należne kościołowi stanowisko „szczególnie wśród obecnej wolności pisania (t. zn. wolności druku) i nienasyconej chciwości uczenia się“.*) Czyż w tej alokucji nie mieści się cichy nakaz zwalczania szkolnictwa i wszelkiej oświaty?.. Ale poco szukać tak dalekich dokumentów papieskiego obskurantyzmu? Potwierdza ten system tłumienia oświaty przez kościół i ostatnia encyklika o wychowaniu chrześcijańskiem i kardynalsko-biskupie ultimatum o zaprowadzeniu w Polsce szkolnictwa wyznaniowego (zob. poprzedni nr. W. P.).

Ano, śrubujcie, dopóki jeszcze możecie.

Stosunek Polski do nauki i kościoła

W dzienniku ustaw R. P. Nr. 39 i 40 z dn. 27 i 28 kwietnia r. b. ogłoszono szereg ustaw sejmowych, zezwalających skarbowi państwa na odstąpienie nieruchomości państwowych różnym instytucjom i gminom po cenach ulgowych, a kościołom katolickim darmo lub prawie darmo.

Np. ustawa z dn. 18 marca (poz. 324) upoważnia rząd do odstąpienia arcybiskupstwu warszawskiemu pod budowę nowego kościoła katolickiego nieruchomości państwowej w Warszawie o powierzchni 7243,5 m. kw. wartości 99.670 zł. za cenę 10.000 zł., które prawdopodobnie nigdy do skarbu państwa nie wpłyną!“**)

O dwie zaś pozycje przedtem znajduje się inna ustawa z tegoż 18 marca, zezwalająca skarbowi na odstąpienie nieruchomości w Warszawie o powierzchni 8303 m. kw. za cenę

---

*) Zob. „List pasterski papieża Leona XIII o masonerji“, wydawnictwo Kroniki Rodzinnej, W-wa, 1929 r. str. 38, cena 40 gr.

**) Pisaliśmy o tej „świetnej tranzakcji“ w Nr. 9 W. P. w zapisce p. t. „Upominek za 100.000 zł.“.

ulgową 49.818 zł. Wolnej Wszechnicy Polskiej pod budowę własnego gmachu.

Z tego wynika, że stale żebrzący największy bogacz świata, kościół katolicki, otrzymuje od biednego skarbu polskiego dla wzniesienia jeszcze jednej instytucji szerzenia ciemnoty i odpaństwowiania polaków, prezent za 100 tysięcy zł., — a w najlepszym razie za 90 tys. zł., — gdy biedna demokratyczna wyższa uczelnia prywatna, jaką jest Wolna Wszechnica Polska, powstała po strajku szkolnym w r. 1905 dzięki inicjatywie grona patrjotycznych i ofiarnych pracowników na niwie naukowej w Warszawie, jako Tow. Kursów Naukowych – musi za niemal taki sam plac zapłacić skarbowi państwa 50 tys. zł. t. j. po 6 zł. za metr. kw., gdy obcokrajowiec Kakowski ma za swój plac zapłacić (teoretycznie!) tylko po 1.38 zł.

W świetle tych cyfr istotny stosunek państwa do nauki i kościoła wypadnie w ten sposób, że Polska przywiązuje do kościoła 5 razy większą wagę, aniżeli do nauki.

Stosunek ten wyrazi się jeszcze jaskrawiej, gdy go oświetlimy analogicznemi ustawami, zamieszczonemi w n-rze 40 dziennika ustaw, gdzie widzimy obok siebie dwie uchwały sejmowe: jedną zezwalającą na g r a t i s o w e odstąpienie kurji biskupiej w Częstochowie placu o powierzchni 20 tys. m. kw. wraz z koszarami straży granicznej, a drugą — zezwalającą na odstąpienie Szkole Nauk Politycznych w Warszawie placu 7 razy mniejszego (i bez koszar), bo o powierzchni 2930 m. kw. za cenę 39 tys. zł.!

Pochodzi to zapewne stąd, że i na Wolnej Wszechnicy Polskiej i w Szkole Nauk Politycznych niema wydziałów teologicznych i niema tam ani katechetów ani księży profesorów.

Jak widzimy, kler nieprędko wycofa ks. Żongołłowicza z Rządu.

Mała kronika

Jakby niedość było Polsce, że ją „opatrzność pokarała" wydrwigroszami papieskimi, rezydującymi w kraju tejże maści, zamieszkali zagranicą widrwigrosze urządzają sobie od czasu do czasu w jej kierunku patrjotyczno pobożne wypady i wyciągają chciwą łapę po ciężką krwawicę polskiego chłopa i robotnika.

Mamy tu na myśli rozrzuconą ostatnio po Polsce odezwę ks. ks. zmartwychwstańców, posiadających kaplicę na Kahlenbergu pod Wiedniem. W kaplicy tej ci pomysłowi jegomoście kazali wymalować Jana Sobieskiego, służącego do mszy delegatowi papieskiemu i przyjmującego komunję wraz z synem Jakubem, a teraz chcą, aby im Polska za to zapłaciła. Za „sto herbów szlachty polskiej", biorącej udział w wyprawie wiedeńskiej zażądali ciż zmartwychwstańcy już dawniej od potomków tejże szlachty bardzo sowitego odszkodowania.

Bodaj to patryjotyzm!

= Jak doniosły depesze, podczas trzęsienia ziemi, które nawiedziło w marcu Środkową Amerykę, legła w gruzach stolica Nikaraguy, Managua.

W katastrofie tej zostały zniszczone wszystkie prawie kościoły wraz z katedrą. „Palec boży“ nie oszczędził nietylko swoich „domów“, ale nawet samego siebie, gdyż hostje i komunikanty, będące wg. zapewnień katolickiego kleru i jego katechizmów „samym bogiem“, zostały rozsypane świętokradzko wulkanicznemi (a może piekielnemi?) wstrząsami ziemi i bluźnierczo zmieszane z gruzem i wapnem.

= Związek wolnomyślicieli belgijskich przystąpił do wzniesienia pierwszego w Belgji krematorjum. Wywołało to protesty i zaniepokojenie w sferąch katolickich. Ks. Jacques Leclercq w brukselskiej „Cité chretienne“ (Miasto chrześcijańskie) z d. 20 marca wyjaśnia swoim owieczkom, dlaczego kościół katolicki zabrania palenia zwłok.

Przyczyny te mają być następujące:

1) odwieczny zwyczaj grzebania, który datuje się od początków chrześcijaństwa. (Ks. Leclercq jednak nie mówi, że ten zwyczaj pierwsi chrześcijanie przejęli od żydów i wogóle narodów semickich, a nie od narodów aryjskich, które paliły i palą zwłoki[1]),

2) wielkie poważanie z jakiem chrześcijanie odnoszą się do ciała ludzkiego, jako śmiertelnej powłoki tak pięknej rzeczy jak dusza i dlatego zawsze wzbraniali się przyśpieszać w jakikolwiek sposób naturalny proces rozkładu ciała w ziemi (dziwne zaiste „poważanie“).

3) wzgląd na to, że zwolennicy kremacji propagują swoje idee z pobudek nietyle hygienicznych, ile antykościelnych. Ale nie dodał: bo chcą przez tanią kremację pozbawić księży dochodów za pogrzeby i pokładne.

4) 3 orzeczenia inkwizycji i prawo kanoniczne, które w kanonie 1203 wyraźnie zabrania spopielania śmiertelnych szczątków ludzkich.

Jednem słowem, same głupstwa, oprócz rzeczy dla kleru najważniejszej: dochodu za pogrzeby i pokładne.

= Niejednokrotnie podkreślaliśmy zakusy kleru rzymskiego na ściągnięcie do swej „owczarni“ greko-katolików i prawosławnych, jako owieczek „zbłąkanych“. Oto na łamach „Diła“ ruskiego metropolita Szeptycki napadł na swego podwładnego, biskupa Chomiszyna, że ten nie chce „bizantynizować unitów“. Metropolita zaś przyjął wręcz odmienną taktykę: chce unitów zbliżyć do prawosławnych, by tych ostatnich poprzez unitów rzucić następnie papieżowi do nóg.

= W pierwszej połowie kwietnia odbyły się w Palermo (na Sycylji) uroczyste, (czyli: w obecności „licznego duchowieństwa“ i różnych monarchistycznych niedobitków) zaślubiny „hrabiego Paryża, syna pretendenta do tronu francuskiego z wnuczką cesarza b r a z y l i j s k i e g o“...

Tak od czasu do czasu dają o sobie znać różni niepogrzebani nieboszczycy. A czy p. Lebondy, „króla Sahary“ i naszego „króla Zygmunta IV“ tam nie było?.

= Po odczycie ob. inż. St. Trylskiego w lokalu Koła Warszawskiego P. Zw. M. W. w d. 23.IV p. t. „Metody walki z klerykalizmem w Rosji a w Polsce“ zebrani na wniosek ob. Świętorzeckiego wysłali depeszę gratulacyjną pod adresem tymczasowego rządu republikańskiego w Madrycie z okazji dokonanego przewrotu i zwycięstwa idei wolności nad niewolą myśli w tym najbardziej sklerykalizowanym kraju na kontynencie europejskim.

Utrzymanie ambasady polskiej przy Watykanie kosztuje skarb Państwa z górą 30 tys. zł. miesięcznie.

---

[1]) Zob. T. Jaśkiewicza „O kremacji“. Spóldz. Bez Dogmatu, cena 40 gr.

Religja i alkohol — to wrogowie rewolucji kulturalnej.
Ani jednego grosza na religję i wódkę!

Z książek

Antonin Seuhl. LE CONTRECATECHISME (Kontrkatechizm) Paryż 1930 nakł. Lorulot, str. 36, cena 50 centimów.

Antonin Seuhl, kierownik literacki paryskiej „La Route“ (Droga) i autor poczytnej powieści p. t. „Le comptoire du pére Dentelle“ (Dom handlowy ks. Dentelle) wydał tę niewielką broszurę wolnomyślną, z której, zamiast recenzji podajemy szereg zdań:

Wolnomyślicielem jest ten, kto nie wierzy, a uznaje tylko to, co głosi nauka.

Wiedza nie zawiera wszystkich wiadomości możliwie pewnych, gdyż suma tych wiadomości wzbogaca się z każdym dniem o nowe odkrycia dzięki pracy uczonych.

Jeżeliby świat miał granice (jak głosi nauka kościelna p. n.) moglibyśmy przekroczyć je choćby za pomocą wyobraźni. Lecz i za temi granicami, nie byłoby nic prócz, próżni i przestrzeni, czyli byłby tam jeszcze wszechświat.

Zbyt słabi, by zmierzyć nieskończoność wszechświata, powinniśmy się zadowolić badaniem i mierzeniem świata widzialnego.

Nie wierzę w boga; gdyby bóg istniał, musiałby się mieścić w przestrzeni i czasie; jako taki, byłby więc czemś materjalnem; czyli innemi słowy: nie byłby już wtedy bogiem.

Nie wierzę w nieśmiertelność duszy z tego samego powodu, dla którego nie wierzę w boga.

Chrześcijanie wyobrażają sobie boga, zawsze jako coś materjalnego, uwarunkowanego przestrzenią i czasem. Utrzymują oni np. że źli będą pozbawieni widoku boga, podczas, gdy dobrzy będą siedzieli po jego prawicy.

Pyszałkami są ci, którzy mówią, że świat zaczął się tego dnia, a skończy innego, jak również i ci, którzy uważają, że są panami świata.

Umrzeć, to znaczy utracić zdolność przyswajania.

Uczeni badają głównie istoty jednokomórkowe, gdyż w jednokomórkowcach łatwiej podpatrzeć tajniki życia, aniżeli w skomplikowanych istotach wielokomórkowych.

Ludzie niewykształceni wyobrażają sobie, że wszystkie gatunki istot żywych powstały odrazu, ponieważ odnoszą oni wszystko do naszego życia, które jest krótkie, i zapominają, że wszechświat istniał zawsze.

Myśl jest takim samym wytworem mózgu, jak prąd elektryczny wytworem dynamomaszyny. Ze śmiercią myślenie ustaje.

Mózg udoskonala swoją sprawność przez odpowiednie odżywianie, głównie przez pracę umysłową.

Religje popychają do wojen, myśl wolna łagodzi zatargi.
Religje tylko obiecują, myśl wolna dotrzymuje.
I t. d.

H. W.

Zygmunt Piotrowski. PAŃSTWO a WYCHOWANIE, Warszawa, 1930, str. 20.

Jest to mowa poselska, wygłoszona w sejmie w imieniu P. P. S. w dn. 6 lutego 1930 r. w związku z uchwalaniem budżetu Min. W. R. i O. P.

Tad. Boy-Żeleński. MARZENIE I PYSK Warszawa, „Rój". 1930, str. 224, cena 7 zł.

Nowy ten zbiór feljetonów Boya-Żeleńskiego zawiera m. inn. omawiane w „Wolnomyślicielu Polskim" „Rozmyślania" o celibacie i wyborną plotkę o „Weselu" — Wyspiańskiego. Każda nowa książka autora „Konsystorskich dziewic" to nowy wybuch granatu, rzuconego w dzikie ostępy polskiego życia, gdzie „prócz bestyj ryków", nietylko „chłop", ale nawet inteligent, nie słyszy latami o tem, co się dzieje na szerokim świecie, zwłaszcza w dziedzinie myśli i postępu. Gdy inni naszemu lenistwu i zacofaniu cywilizowanemu śpiewają rozmarzające kołysanki, on nas budzi, stawia na nogi i każe myśleć.

Józef Wasowski (Widz). HEREZJE. Warszawa, nakł. F. Hoesicka, 1930, str. 252, cena 3.— zł.

Jakto dobrze, że i u nas przyjął się od pewnego czasu zwyczaj wydawania feljetonów dziennikarskich w oddzielnych książkach. W ten sposób utrwala się i chroni od zagłady i zapomnienia wiele cennych i wartościowych artykułów, wywołanych chwilą bieżącą, a mających znaczenie nie na jeden dzień. Ze zwyczaju tego korzysta również i Józef Wasowski, inteligentny i kulturalny publicysta. Oto ostatnio wydał on pod powyższym tytułem swoje artykuły, drukowane w prasie codziennej (w Kurjerze Polskim, w Nowym Kurjerze Polskim, w Epoce). Przerzucając te piękne, szlachetne w tonie i w intencji odręczne „szkice węglem", składające się na tom „Herezyj", — jesteśmy wdzięczni autorowi, że je wydał i ułatwił nam częstsze spędzanie czasu w ich miłem towarzystwie. Naszych czytelników zainteresuje w tych wolnomyślnych herezjach bardzo wiele kart.

Jan Dembowski. SZKICE BIOLOGICZNE. Lwów, nakł. Państwowego wydawnictwa książek szkolnych, str. 320, cena 7 zł.

Czytelnikom „Wolnomyśliciela", interesującym się naukami przyrodniczemi, bardzo gorąco polecamy te piękne szkice biologiczne. Ten uczony pisze naprawdę zajmująco. Kogóż np. nie zachwycą lub nie zajmą szkice „O poezji nauki", o „zmyśle orjentacyjnym mrówek", o „psychologji pszczół",

o „roli organizatorów rozwoju“, lub „O śmierci“? Zwłaszcza ten ostatni. Autor stara się w nim „fantazjować“ na temat nieśmiertelności fizycznej — i jako przyrodnik — stwierdza, że wieczno-trwałość fizyczna człowieka jest niemożliwa. Bo przeznaczeniem każdego poszczególnego człowieka jest nie jego indywidualna nieśmiertelność, lecz utrzymanie gatunku (ludzkości). Tylko ludzkość (gatunek) jest wiecznotrwała, człowiek jest zjawiskiem znikomem i przemijającem.

Przy tej sposobności zwracamy również uwagę na dwie inne książki tegoż autora: „Historję jednego pierwotniaka“, (W-wa, 1924, cena zł. 2.40) i „O istocie ewolucji“, (W-wa, 1924, zł. 2.20).

Wolter. MAHOMET czyli FANATYZM, tragedja w 5 aktach, przełożył wierszem Jan Chanecki, Warszawa, 1928, nakł. F. Hoesicka, str. 81, cena 5 zł.

Tłumacz „Orfeusza“ S. Reinacha przełożył wierszem „Mahometa“, jedną z trzech tragedyj Woltera i wydał w 150 rocznicę zgonu wielkiego mędrca z Ferney (zm. 1778 r.). a zarazem burzyciela religijnych i społecznych przesądów, Przekład „Mahometa“, dokonany poprawnym pseudoklasycznym wierszem, bez zarzutu.

Benito Mussolini. KOCHANKA KARDYNAŁA, powieść, przekład Adama Michalskiego, Warszawa, wyd. Alfa, 1930, str. 176, cena zł. 5.

Ta powieść obecnego dyktatora Włoch, twórcy układów lateraneńskich, przywracających państwo kościelne, napisana w r. 1909, a wydana obecnie w polskim przekładzie, zainteresuje wielu choćby ze względu na osobę autora. Niejeden sięgnie po nią, aby się naocznie przekonać, co też Mussolini mysli naprawdę o klerze i o papiestwie, on, dawny socjalista, a od dziewięciu lat jeden z najbezwzględniejszych reakcjonistów powojennych; antyklerykał w młodości, opowiadający się za Garibaldim, który wywłaszczył papieża z t. zw. ojcowizny św. Piotra, czyli państwa kościelnego, a w 20 lat po napisaniu swej antyklerykalnej powieści przywracający właśnie owo państwo kościelne?..

Czytelników „Wolnomyśliciela Polskiego“ nietyle będzie może interesowała sama fabuła powieści, co opinje autora o klerze. A opinje te są zupełnie wyraźne. Bo w tem, że kardynał Madruzzo ma kochankę Klaudję Particelli, z którą żyje od lat dwudziestu i chce z niej uczynić prawowitą żonę kosztem zrzucenia godności kardynalskiej, niema nic sensacyjnego. Bezwzględność kurji rzymskiej, która na to „zgorszenie“ w kościele nie chce przystać — szczery i ludzki stosunek kardynała do ukochanej Klaudji doprowadza do dramatycznych powikłań (Klaudja ginie). Autor staje wyraźnie po stronie kochanków i całą swoją powieścią godzi w potworną i niemoralną instytucję celibatu. Rzecz dzieje

się w XVII w. w Trydencie, znanym ze Soboru katolickiego w XVI w.

Na kler Mussolini patrzy oczyma Boccaccia, a na papiestwo ma pogląd zupełnie zgodny z wynikami badań historycznych Ranckego, Gregoroviusa, Burcharta i innych. Kler dla Mussoliniego to zgraja próżniaków, pijaków, intrygantów, wszeteczników, cudzołóżców, uwodzicieli, umiejących się mścić na kobietach, u których nie udało się im nic wskórać, w sposób trudny do pojęcia nawet dla niewyświęconego amanta (don Benizio).

Np. jeden z tłumu tak w tej powieści powiada (str. 65n.): „Nasz głód jest skutkiem Soboru Trydenckiego, który się odbył w naszem mieście. Kardynałów podejmowano bankietami, podczas gdy biedni więźniowie z Pie di Castello umierali z głodu. Krzysztof Madruzzo, (książę Trydentu, okładający ludność podatkami, p. n.) kazał posłowi papieskiemu podać jesiotra, ważącego 50 funtów. Podczas świąt wielkanocnych w r. 1555 urządzili pod złotym baldachimem ucztę, która trwała cztery godziny; podano 74 dania". I wylicza dalej za ówczesnymi kronikarzami ilość zjedzonych na innej uczcie kurcząt, kapłonów, jeleni, baranów i t. p. przez kler, który zjechał do Trydentu, aby „przywrócić kościołowi jego dawną prostotę i dawny umiar"... „Oto są obyczaje tych, którzy chcieli zreformować katolicyzm".

O „przykładzie moralnym" papieskiego Rzymu Mussolini tak pisze (str. 109n.): „Następcy Piotra splamili się najohydniejszemi zbrodniami. Najwięksi poeci Italji obrzucali przekleństwami papieski Rzym, który stał się cuchnącą kloaką wszelkiego występku. Papieże dzierżyli w tem prym. Aleksander VI z rodziny Borgiów zdobył sobie smutną sławę zręcznego truciciela, popełniając przytem kazirodztwo i uprawiając protekcjonizm. Leon X nałożył taryfę na absolucję (rozgrzeszenia), a Klemens VII utrzymywał harem rozwydrzonych kobiet, między innemi słynną Afrykankę, których zadaniem było uprzyjemnianie mu pobytu w Watykanie. Paweł III otruł swoją matkę. Juljusz III kochał chłopców. Pius V kazał wybić medal na pamiątkę nocy św. Bartłomieja, podczas której katolicy przelali w Paryżu krew kilkutysięcy Hugenotów. Sykstus V był zwolennikiem królobójstwa, co pozostawało w zgodzie z nauką jezuitów, chwalących przez usta swego generała Mariano haniebny czyn Jakuba Clemensa, mordercy Henryka VI (kr. fr. p. n.) i zamordowanie królowej Elżbiety... Cała hierarchja katolicka, od papieży począwszy, a na ostatnim proboszczu skończywszy, była skorumpowana (zepsuta, zdemoralizowana, p. n.) i zarażona..." I t. d.

Pytanie tedy, czy Mussolini żywi dotąd ten sam pogląd na kler i papiestwo? Mamy wrażenie, że tak. Wynika to

z jego mów w parlamencie z okazji ratyfikowania układów lateraneńskich i z konfiskat, jakiemi rząd faszystowski okłada prasę papieską we Włoszech.

H. W.

Głosy czytelników

KSIĘŻE DOBRODZIEJSTWO I „KASIA“ ZAM. „JAŚKA“

Piszą nam z Kalisza:

Znany w okolicach Kalisza ksiądz Kk. pomagał materjalnie jednemu z chłopców wiejskich kształcić się w Kaliskiem gimnazjum. Dzięki pomocy księdza chłopiec ukończył szkołę. Aliści dobrodziej zeswatał go natychmiast po maturze ze swą gospodynią, ponieważ ta była w „błogosławionym stanie“. W ten sposób praktyczny dobrodziej i praktykujący bezżeniec uniknął skandalu i za jednym zamachem zdyskontował sobie chrześcijański dobry uczynek bez czekania zań na zapłatę w królestwie niebieskiem.

W samym Kaliszu prowadzą gimnazjum wraz z internatem „siostry“ Nazaretanki. Przez dwa lata świętobliwe siostry walczyły dzielnie z „bezwstydnem“ zarządzeniem władz oświatowych, że panienki w czasie ćwiczeń gimnastycznych mają nosić, o herror!, spodenki! Wreszcie zmorzone — uległy, ale, jak mówią, spodenki te są tak fałdziste i długie, że raczej przypominają worki, niż kostjum sportowy.

Te same „siostry“ zabroniły wychowanicom w internacie nazywać małej poduszeczki pod głowę „jaśkiem“, a tylko „kasią“, by panienkom nie przychodziły zdrożne myśli do głowy, które widocznie muszą stale prześladować dziewicze „siostry“...

m.

Odpowiedzi Redakcji

J. K. z Górnośląskiej. Nr. 7 naszego pisma z dn. 15 marca został skonfiskowany za wzmiankę, opartą na urzędowym komunikacie PAT, o imieninach kardynała Kakowskiego i o życzeniach, złożonych mu osobiście przez Prezydenta R. P. i członków rządu. Imieniny te miały miejsce w dn. 26 lutego. Kalendarz wymienia wtedy zmarłego ok. r. 250 Aleksandra biskupa, ktory patronuje żywemu kardynałowi.

W. W. w Łucku. Z władzą „duchowną“ jest tak samo, jak wg. J.J. Rousseau było z własnością ziemską: ktoś zajął sobie odpowiedni obszar ziemi i orzekł, że to jego. Jeżeli znalazł dość naiwnych, którzy temu uwierzyli, stawał się posiadaczem zajętego samowolnie terenu „po wieczne czasy“.

Papieże np. utrzymują, że są zastępcami boga na ziemi. Że tak utrzymują, wcale się temu nie dziwimy. Dziwnem natomiast wydaje się myślącemu człowiekowi to, że tylu jest naiwnych, którzy temu wierzą. Jest tego przecież ok. 300

miljonów, czyli 1/6 ogólnego zaludnienia ziemi. Reszta, to jest jakieś 1600 tysięcy, temu nie wierzy, choć wierzy w inne nonsensy.

Jeżeli Bonifacy VIII (1294—1303) znalazł dość naiwnych, którzy uwierzyli jego dzikim pretensjom, wyrażonym w bulli „Unam sanctam", że cały świat i wszystko co na nim żyje należy do papieża i że on tylko jeden może ustanawiać królów na mocy posiadanego mandatu nadprzyrodzonego, no, to wszystko w porządku. Chodzi o to, żeby tych naiwnych, dających skwapliwie wiarę w byle gołosłowne zapewnienie przemawiających z ambony, nie było. Do tych „nienaiwnych", którzy Bonifacemu VIII wówczas nie uwierzyli, należał między innemi, król franc. Filip Piękny, skutkiem czego wynikły dla Bonifacego i jego następców różne b. niemiłe następstwa[1].

Nie dziwcie się więc, że ks. R. stara się naśladować Bonifacego (to jego obowiązek) i utrzymuje za Leonem XIII, że kościół katolicki od samego początku posiadał władzę rozkazywania. Leon XIII jeszcze w tem miejscu łaskawie dodał (encyklika „Humanum genus"), że władza świecka nietylko powinna się z tym boskim przywilejem kościoła pogodzić, ale słuchanie i skrupulatne wykonywanie wszelkich rozkazów biskupów rzymskich winna sobie poczytywać za wielki honor i zasługę. Ale tu już było mniej naiwnych, którzy to wzięli do serca. Że ci panowie utrzymują te i tym podobne rzeczy, nie dziwmy się. Rozzuchwaliła ich pod tym względem i do tego upoważniła wielowiekowa naiwność ludzka. Ale niech się taki zwróci z czemś podobnem do wolnomyśliciela lub ateusza, a przekona się wnet jak to poskutkuje.

[1]) Zob. W. P. Nr. 6/31 str. 104—105.

Najważniejsze sprostowanie do artykułu T. Gładycha „Walka o nową poezję" w numerze 12, z dn. 1.V.31.

Str. 269, wiersz 28 — powinno być: „Oczyszczać czas, przybliżać i pomnażać słońce, likwidować wszelką niesprawiedliwość, wszystko, co zatrzymuje ewolucję i swobodny rozwój człowieka—fizyczny i umysłowy— a przedewszystkiem usuwać hańbę dzisiejszego ustroju, krzywdę społeczną — oto zadanie poezji!"

Treść poprzedniego numeru:

W. Poniecki — Pierwszy Maja. **Marjan Wawrzeniecki** — Pewien poziom umysłowy. **Tadeusz Gładych** — Walka o nową poezję. **Kronika. Mała Kronika. Z prasy. Listy nadesłane.**

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.